



Wolne głosy

KRZYSZTOF OŻEGOWSKI

SHORT CUTS

PREZENTUJĄ SUBIEKTYWNY ODBIÓR RZECZYWISTOŚCI PRZEZ AUTORA I NIE POWINNY BYĆ UTOŻSAMIANE Z OFICJALNYM STANOWISKIEM WIL

Prezes Narodowego Funduszu Zdrowia, Jerzy Miller, podobno jest sprawnym finansistą. Niektórzy określają go nawet przymiotnikiem *wybitny*, inni wręcz przeciwnym. A jak jest naprawdę, to każdy widzi. Ostatnio szef NFZ podał dane dotyczące wydatków tej instytucji na leki. Z ust prezesa popłynęły optymistyczne komunikaty. Co prawda NFZ przeznacza coraz więcej pieniędzy na leki, ale wzrost wydatków nie jest już taki szybki, jak przed laty. *Problem został opanowany* – zakomunikował Miller. W 2005 r. NFZ wydał na refundację 6,3 mld zł, czyli o 250 mln zł więcej niż 2 lata temu. Ale *za te pieniądze kupiliśmy więcej opakowań leków refundowanych, czyli ceny leków spadają* – informował prezes NFZ. Może i ceny leków spadły, ale istnieje także inne wytłumaczenie: Być może *spadł* procent refundacji ze strony Narodowego Funduszu Zdrowia i instytucja ta refunduje coraz mniej droższych (czytaj: now-

oponentów prezesa NFZ. Dlategoż tak jest – spyta się nasz dociekliwy czytelnik. A dlategoż, że prezes Miller niewątpliwie sprawnie manipuluje danymi. Jak spostrzegawczy czytelnik zauważył, Jerzy Miller operuje procentem dopłaty do **leków refundowanych**, czyli tylko części leków dostępnych na recepty. Poza nimi są przecież leki odpłatne w 100 proc. i, niestety, jest ich sporo. Także pokazaną grupę stanowią leki tzw. OTC, czyli dostępne bez recepty. Jeśli tak potraktować rynek leków, to, niestety, racje mają oponenci prezesa Millera. W tej wyliczance jest jeszcze jeden element często pomijany w analizach, czyli leki (przynajmniej teoretycznie) dla pacjenta bezpłatne, ale za które nie płaci także NFZ. Należą do nich farmaceutyki stosowane w szpitalach. Ale to już inna bajka.



Na marginesie dyskusji NFZ z jednym ze świadczeniodawców wykonujących tzw. procedury jednodniowe, pojawił się komunikat rzecznika prasowego WOW NFZ, domagającego się od „GW” sprostowania. Nie będę wniknął w meritum sporu, tylko zajmę się paroma ciekawostkami w tym komunikacie. Jak to w nim stwierdziła pani rzecznik: *chirurg prowadzący NZOZ [...] był uprzejmy porównać stawki za punkt w swojej lecznicy ze stawkami szpitala i że to porównanie tylko pozornie jest uzasadnione*, gdyż *pobyt pacjenta w szpitalu wiąże się z dodatkowymi kosztami*, jakich nie ponoszą placówki zajmujące się procedurami jednodniowymi. Niestety, nie mogę się zgodzić ze stwierdzeniem rzecznika Wielkopolskiego Oddziału Wojewódzkiego Narodowego Funduszu Zdrowia. Przy wykonywaniu takiej samej procedury szpital nie powinien ponosić żadnych innych kosztów. Jeśli jest inaczej, wynika to tylko z jego niegospodarności, a za nią NFZ nie powinien płacić.

Spółeczeństwo potrzebuje mocno doprawionych potraw/komunikatów, bo tylko wtedy reaguje

szych) leków. Przy tej okazji prezes Miller rozprawił się także z kolejnym *mitem*, że pacjenci dopłacają coraz więcej do leków i że jest to aż 2/3 ich ceny. Tymczasem – wg Millera – jest wręcz odwrotnie! Przy średniej cenie opakowania leku wynoszącej 24 zł, fundusz dopłaca 16 zł, a 8 zł płaci pacjent. Skoro jest tak dobrze, to dlaczego jest tak źle? – zapyta szybko ktoś przytomny. Dlaczego pacjenci narzekają, że coraz częściej nie wykupują wszystkich farmaceutyków z powodu braku pieniędzy (a informacje te potwierdzają aptekarze), a instytucje badające rynek leków wytykają Polsce, że ma najniższy w Europie *procent refundacji* ceny leków? W klasyfikacji kwotowej (dane z 2004 r.) z dopłatą wynoszącą 38 euro rocznie na mieszkańca wyprzedzamy tylko Łotwę, która wydaje 35 euro. Do liderów, czyli Słowenii i Czech – odpowiednio 125 i 119 euro – jak widać, bardzo nam daleko. Jeszcze dalej mamy do państw starej Unii, które średnio przeznaczają 265 euro na mieszkańca. I kto ma rację – prezes Miller czy wszyscy pozostali? Odpowiedź jest prosta i dla niektórych być może zaskakująca. Otóż obie strony mają rację! Tyle że racja bliższa *społecznemu poczuciu sprawiedliwości* (że użyję modnego ostatnio w sferach rządowych określenia) jest po stronie

Przywołując twierdzenie o *innych kosztach szpitala*, fundusz pośrednio przyznał się do preferowania i sponsorowania publicznych świadczeniodawców kosztem niepublicznych. Że tak jest, świadczy kolejny dowód z komunikatu. Według stwierdzenia rzecznika Narodowego Funduszu Zdrowia, *stawki za jednodniówki są podobne dla publicznych szpitali i prywatnych ośrodków*. Dobrze, że padło tu stwierdzenie *podobne*, a nie *identyczne*, bo nadużycie jest nieco mniejsze, ale tylko o tyle, o ile różni się wartość punktu *szpitalnego* od *prywatnego*, czyli 10–11 zł za punkt *szpitalny*, w stosunku do 7 zł z groszami za punkt *prywatny*. Trzeba jednak przyznać, że pani rzecznik ma poczucie humoru, gdyż swoje sprostowanie kończy stwierdzeniem: większość *niepublicznych oferentów [...] przyjmuje niższe – niż oferenci publiczni – stawki za punkt*. Pewnie dlatego, że konkurencja w tym zakresie jest duża. Otóż pani rzecznik, to nie konkurencja zmusza do przyjmowania niższych stawek, tylko kompletny brak dyskusji ze strony NFZ podczas tzw. negocjacji. To nie są negocjacje, lecz dyktat, gdzie alternatywą dla nieprzyjęcia stawki zaproponowanej przez NFZ jest tylko: *Jak się nie podoba, to drzwi są otwarte, a chętnych jest wielu*. Oferenci publiczni są w nie-

co lepszej sytuacji, gdyż zawsze NFZ musi liczyć się z reakcją ich organu założycielskiego (cokolwiek byśmy pod tym terminem rozumieli). A czy *dopłacają do pacjentów*, jak ironicznie pyta rzecznik? Odpowiedź pozostawiam jej inteligencji.



Podczas ostatniego Okręgowego Zjazdu Lekarzy zaproponowałem przyjęcie stanowiska, potępiającego działania władz państwowych wobec samorządów zawodów prawniczych. Stanowisko to w końcu zostało przyjęte w wygładzonej i nieco zmieniającej jego pierwotną treść postaci (możecie państwo się zapoznać z nim w materiałach pozjazdowych). Być może przez to jest bardziej uniwersalne i eleganckie, ale... No właśnie, ale... straciło pierwotną siłę rażenia i tak naprawdę mówi o czymś nieco innym. Na tym przykładzie możemy jednak zaobserwować pewne prawidłowości, trapiące nie tylko nasze środowisko. Otóż najsamperw: po co nam to stanowisko? – jak raczył zapytać jeden z sędziwych uczestników zjazdu. Nie wiem, czy udzielona odpowiedź, że teraz *na tapecie* są prawnicy, a za chwilę będziemy my lub inne samorzady, przekonała pytającego, ale chyba przekonała sąłę, gdyż o projekcie nadal dyskutowano. Kolejne pytanie/żądanie zbyłem milczeniem podczas zjazdu. Pytająco-żądającym był nasz skarbnik, który – zapewne z powodu przepracowania związanego z ogromem obowiązków i opracowywaniem budżetu – nie zauważył, co się w otaczającym go świecie dzieje (w inne wytłumaczenie jakoś trudno mi uwierzyć). A pytanie/żądanie brzmiało: *Niech pan przedstawi dowody takich negatywnych działań władz państwowych*. Otóż wtedy zbyłem to milczeniem, by nie wieść jałowej dyskusji, ale teraz mogę odpowiedzieć: Oprócz projektów ustaw, których uchwalenie Prawo i Sprawiedliwość zapowiedziało, a praktycznie czyniących instytucję samorządu zawodowego li tylko biurem adresowym, istniała także ustawa, której wiele zapisów zakwestionował ostatnio Trybunał Konstytucyjny. Orzeczenie to wywołało wściekłość obecnych władców Rzeczypospolitej i zapowiedzi zmiany konstytucji. Te działania każdego światłego człowieka powinny skłonić przynajmniej do refleksji nad naturą obecnej władzy i jej obsesyjną chęcią podporządkowania sobie wszystkiego i wszystkich za pomocą środków mających jedynie pozory praworządności. I ostatnia sprawa, dotycząca nie tylko naszego środowiska, ale w naszym szczególnie widoczna, bo chyba nadużywana. Tą sprawą jest wypranie wszystkich apeli i stanowisk ze środków podkreślających emocje. Być może zyskuje na tym elegancja przekazu, ale przez to komunikat staje się bezbarwny i bez smaku, i jako taki nie wywołuje emocji u odbierającego/czytającego go. Jak pokazują wydarzenia ostatnich lat, taki sposób komunikowania poniósł klęskę, gdyż społeczeństwo zupełnie nie interesuje się takimi letnimi kluchami. Społeczeństwo potrzebuje mocno doprawionych potraw/komunikatów, bo tylko wtedy reaguje. A że czasami reakcją jest oburzenie? Odpowiedzią niech będzie stwierdzenie gwiazd filmowych: Nieważne jak, ważne, że mówią (lub jak to teraz zmodyfikowano: że było w telewizji).



3 czerwca o godz. 17.00 na brzegach jeziora Lednica, u źródła chrzcielnych Polski, rozpocznie się X Ogólnopolskie Spotkanie Młodych: *Chrystus Drogą – Lednica 2006*. Młodzi ludzie z całej Polski przyjadą wspólnie potwierdzić swój wybór Chrystusa na Króla. Spotkaniom tym od początku patronował Ojciec św. Jan Paweł II. Każde spotkanie na polach lednickich, a także zrodzony z nich *Ruch Lednicki* mają wybitną wartość ideową, integracyjną i wychowawczą.

Co roku pod *Bramę Rybę* przybywa niemal 150 tys. osób. W związku z tym zwracamy się z uprzejmą prośbą o przybycie, zabranie apteczek i zapraszamy do uczestnictwa w nabożeństwie wraz z tłumem przybytych na pola lednickie młodych. Każda obecność, każde ręce, każda apteczka zwiększają bezpieczeństwo i zapewniają sprawny przebieg spotkania. Będąc uczestnikami spotkania, jesteście, drodzy Państwo, bliżej potrzebujących niż nasza zorganizowana ekipa służb medycznych.

Z naszej strony zapewniamy funkcjonowanie ok. 50 punktów medycznych i 4 szpitali polowych, w których co roku możemy liczyć na pełen poświęcenia personel. Dlatego Państwa farmaceutów i prowadzących własne apteki prosimy o pomoc w wyposażeniu naszych szpitali i punktów medycznych w środki opatrunkowe i leki, umożliwiające udzielenie profesjonalnej pomocy doraźnej.

Prosimy zaprosić koleżanki i kolegów.

Chrystus Drogą – czekamy na Państwa 3 czerwca na polach lednickich!

Z wyrazami szacunku

Jan W. Góra OP
duszpasterz akademicki
oraz

Marta Przesławska
Lednickie Służby Medyczne

Wszystkich Państwa, którzy chcieliby wspomóc własnymi umiejętnościami i doświadczeniem Lednickie Służby Medyczne podczas X Ogólnopolskiego Spotkania Młodych, prosimy o kontakt z Andrzejem Gawreckim (502 832 671) lub Martą Przesławską (505 675 390) sluzbamedyczne@lednica.home.pl